Poza gniazdem. Polskie emigrantki w Kanadzie.



Kaszuby, Ontario, Kanada.

Anna Maria Jarochowska

Kanadyjski kraj pionierów, do którego płynęła większość polskich żon i narzeczonych w początkach XX wieku był przede wszystkim krajem mężczyzn. To oni stanowili dominującą większość mieszkańców nowo zakładanych miast i miasteczek, oni w pojedynkę lub grupami przybywali z Kanady wschodniej i ze Stanów Zjednoczonych, aby robić biznes, zakładać przedsiębiorstwa, organizować administrację miejską, otwierać nowe tereny pod osadnictwo, pracować w kopalniach, w transporcie, w obozach drwali… Oni nadawali styl pracy, ogólną atmosferę podniecenia możliwościami zrobienia dużych pieniędzy w krótkim czasie, oni otwierali nowe tereny i budowali koleje. Oni też nadawali charakter rozrywce istniejącej wówczas w Kanadzie zachodniej. Dla nich powstawały *saloons, pubs i bars* jak grzyby po deszczu, gdzie wyszynk legalnego i nielegalnego alkoholu i burdy pijackie należały do zwykłych widoków, a spotkanie pijanych na ulicach nie było rzadkością. Poza pracą pito często i dużo i to było najczęstszą rozrywką po miastach i osiedlach. W *saloons i barach* było także sporo kobiet lekkiego prowadzenia, kwitła specyficzna prostytucja, typowa dla pionierskich obszarów Ameryki północnej. Sam fakt, że było znacznie więcej mężczyzn niż kobiet i że tysiące samotnych młodych mężczyzn nieustannie wędrowało po kraju, w którym ciężka praca fizyczna przeplatała się z okresami wolnego czasu, świąt, lub bezrobocia sprzyjał rozwojowi prostytucji. Kanada na zachód od Winnipegu długo była jeszcze tak

dzika i pionierska, że wielu mężczyzn miesiącami, a nawet zdarzało się – latami, nie widziało białych kobiet w miejskim stroju. Nagłe pojawienie się sylwetki kobiecej w obowiązkowym kapeluszu i w rękawiczkach wzbudzało więc sensację.

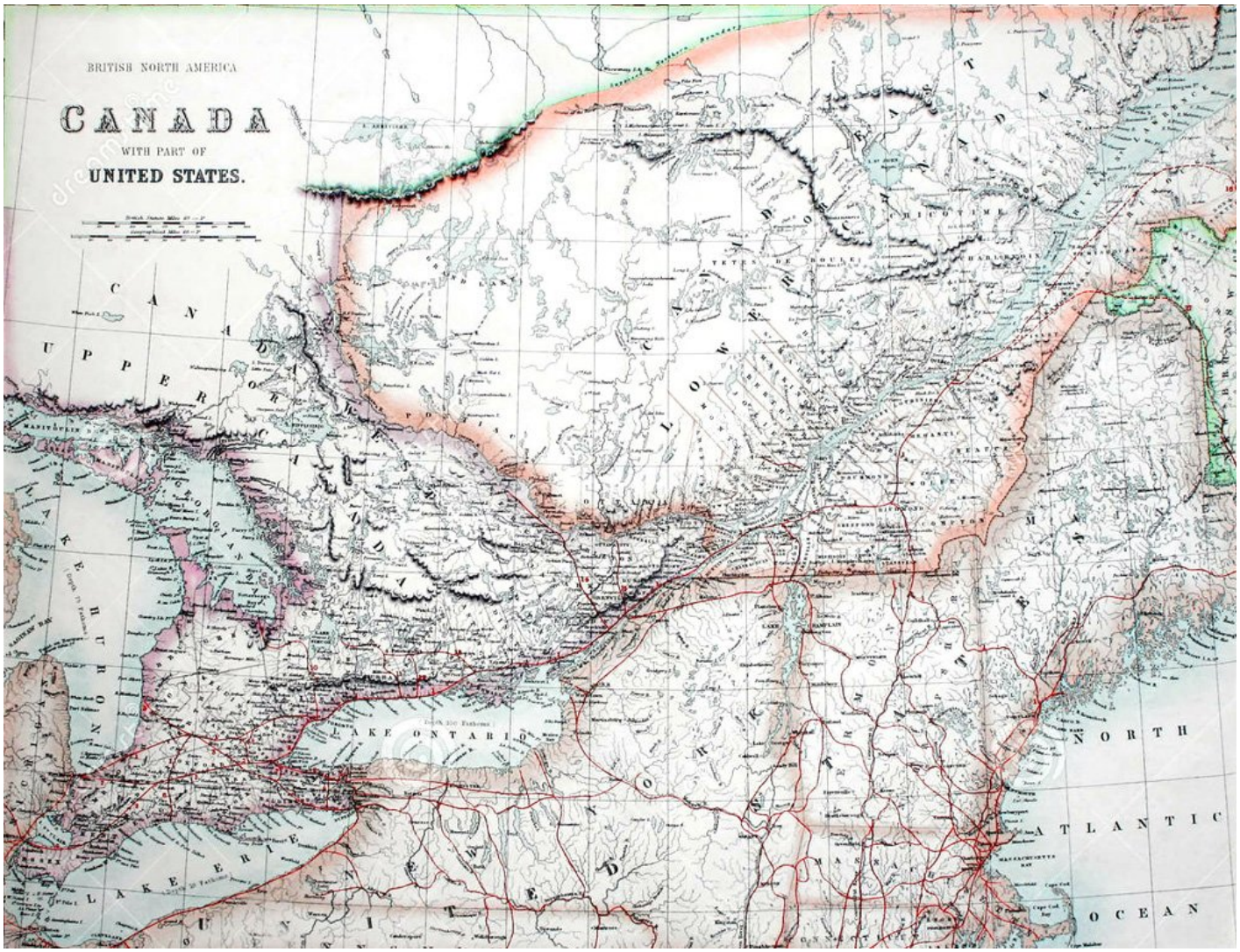

Przybywające imigrantki nie liczyły się. Nie tylko były biedne i natychmiast zabierane przez mężów do przygotowanych domów, niezależnie od tego, czy to były istotnie domy czy też ziemianki. Nie znały języka, były niepewne siebie, dziwacznie,

nie po kanadyjsku ubrane i nie znały lokalnego *savoir vivre*. (…) Samotni imigranci zabiegali o żony w rozmaity sposób. Najczęściej pisali listy do dziewcząt znanych im jeszcze w Starym Kraju proponując sponsorowanie ich przyjazdów i małżeństwo. Tak powstało znane w ówczesnej Kanadzie i Europie określenie *mail order bride* (narzeczona z przesyłki pocztowej), która często mało, a nawet wcale nie znając swego narzeczonego natychmiast po przybyciu do Kanady brała z nim ślub i wyruszała na jego „farmę". Ile było nieporozumień, ile niedobranych małżeństw i zawiedzionych nadziei wynikających z tej formuły małżeńskiej, nikt nie dociekał. Podobnie jak nikt nie pytał kobiety, świeżo przybyłej z polskiej wsi, stającej przed *dugout* (ziemianką), która odtąd miała być jej domem; czy w tym prymitywie poradzi sobie z życiem i wychowaniem dzieci. Wiadomo jednak, że niektóre kobiety nigdy nie potrafiły się otrząsnąć z pierwszego szoku i razem z mężem pracować nad wspólną przyszłością. Związane z obcym sobie mężczyzną, w obcym i przerażająco prymitywnym buszu, miesiącami zupełnie samotne w swoich lepiankach czasami uciekały same nie wiedząc dokąd, czasami po prostu marły z głodu i wycieńczenia. (…) Przedmiotem łowów małżeńskich była każda dziewczyna, które pokazała się w preriach. Wielu mężczyzn uważało, że córki osadników preriowych były lepszym materiałem na żony, ponieważ znały już pionierskie *dugouts, sodhouses, shacks, shanties i bunkers* i potrafiły sobie radzić z niejedną robotą nieznaną, a nawet niewyobrażalną w Polsce. (…) Pierre Berton

cytuje jako przykład rozmowę między zamożną i wykształconą Angielką Ellą a Constance Sykes, wystarczająco ekscentryczną, aby z ciekawości próbować przekonać się jak się naprawdę żyje kobietom na preriach kanadyjskich. Już podczas podróży statkiem do Kanady Ella Sykes dowiadywała się o trudnościach ich życia. Jedna z bogatych farmerek powracających z wizyty w Starym Kraju, opowiedziała jej swoją historię:

> Pamiętam, że pytałam go o kolor tapety w naszej sypialni, ponieważ chciałam dobrać odpowiedni zestaw w łazience. On to pytanie wtedy zbył, ale nigdy nie zapomnę moich uczuć, kiedy zobaczyłam, że nasz dom to po prostu jednoizbowa drewniana chałupa kurtyną podzielona na dwie części i oczywiście bez żadnej tapety. To był straszny szok dla mnie. Ale teraz, kiedy jesteście bogaci, twoje życie jest znacznie łatwiejsze – zapytała panna Sykes. Odpowiedź zdumiała ją. – Miałam mniej roboty kiedy zaczynałam moje małżeńskie życie jako biedna kobieta aniżeli mam teraz. Mówi się, że pasją farmera jest ciągłe dokupowanie ziemi. Oni są temu gotowi wszystko poświęcić i dom i jego komfort nic dla nich nie znaczą. Mój mąż kupuje każdy akr, który może dostać i oczywiście zatrudnia najętych robotników do pracy na roli. A im więcej jest robotników, tym więcej roboty ma kobieta…



Maria i Antoni Andrzejewscy spacerują na ulicy w Edmonton (5 maj1950 r.), fot. Kanadyjsko-Polskie Towarzystwo Historyczne, Edmonton, Kanada.



Czesława Kudela (w środku) z matką i ojcem. Z tyłu stoi siostra Maria, fot. Kanadyjsko-Polskie Towarzystwo Historyczne, Edmonton, Kanada.

W lecie 1940 r., jako pierwsza przybyła do Kanady grupa 18 polskich kobiet i dzieci złożona z rodzin najwyższych oficerów polskich sił zbrojnych oraz kilku dyplomatów. W krótkich odstępach czasu podążyły za nią dalsze grupy uchodźców polskich, zawsze związane z generalicją i polskimi elitami. Wszyscy oni otrzymali pozwolenia na tymczasowy pobyt w Kanadzie, aż do zakończenia wojny, po czym rząd kanadyjski oczekiwał ich powrotu do Polski. (…) W pierwszych dniach po przybyciu do Montrealu grupa nowo przybyłych Polek z dziećmi dowiedziała się, że zgodnie z zasadą *„pomóż sam sobie, a Bóg ci*

pomoże” w Kanadzie nie czeka na nie żadna zorganizowana pomoc, i że po krótkim pobycie u zakonnic na przedmieściu Montrealu, muszą sobie same znaleźć mieszkanie i pracę zapewniającą im przeżycie pierwszej kanadyjskiej zimy. Na szczęście bogate żony montrealskich notabli prawie natychmiast zainteresowały się *egzotycznymi uchodźcami z Europy, których mężowie tak dzielnie walczą u boku W. Brytanii* i Kanadyjski Narodowy Komitet do Spraw Uchodźców zawiązany jeszcze w 1938 r., w celu niesienia pomocy Czechom, Słowakom, a przede wszystkim Żydom uciekającym przed Hitlerem, zajął się z kolei Polkami. Komitet był charytatywną organizacją pozarządową założoną i finansowaną przez bogatych montrealskich przedsiębiorców i handlowców i dawał upust energii bogatym Kanadyjkom, którym presja społeczna owego czasu nie pozwalała na żadne zajęcie poza domem oprócz działalności charytatywnej. Właśnie ten Komitet znalazł rozwiązanie problemu dachu nad głową w postaci wielkiego, pięknego niezamieszkałego domu w Westmount, wówczas najbogatszego z miast konurbacji Montreal. (…)

Po zakończeniu wojny, w maju 1945 roku, polscy uchodźcy wojenni w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych z dnia na dzień przekształcili się w pierwszą masową polską emigrację polityczną na kontynencie północno amerykańskim. (…) Imigranci napływający do Kanady dzielili się regionalnie na dwie grupy. Przedstawiciele polskiego świata politycznego,

intelektualnego i artystycznego, arystokracja oraz liczni ziemianie, którzy mieli już przyjaciół lub krewnych w Kanadzie wschodniej starali się pozostać w ich pobliżu, a szczególnie w Montrealu lub Toronto. Natomiast zdemobilizowani żołnierze i oficerowie bez prywatnych sponsorów kierowani byli przez władze kanadyjskie do prowincji zachodnich. Stąd wytworzyły się dwie grupy o różnych doświadczeniach imigracyjnych i o różnej dynamice życia. (…) Maria A. Jabłońska, matka znanego kanadyjskiego pianisty, Marka Jabłońskiego (urodzonego w Polsce na początku wojny) tak zaczyna opowieść o początkach życia ich rodziny w Kanadzie:

> Wylądowaliśmy w Kanadzie w 1949 roku i zaraz jechaliśmy prosto do Edmonton, gdzie przyjaciel mego męża załatwił nam pracę jako pomoc na farmie. Oboje z mężem mieliśmy wykształcenie uniwersyteckie, ale tutaj to nic nie znaczyło. W tamtych czasach nie było możliwe uzyskanie imigracyjnej wizy kanadyjskiej bez podpisania kontraktu pracy na farmie albo w przypadku kobiet – służącej. Nawet trzy doktoraty nic by w tym zakresie nie zmieniły. Wprost przeciwnie, mogłyby się przyczynić do zrujnowania szansy otrzymania wizy. Dlatego najlepiej było udawać zwykłego robotnika. Kanada nie chciała przyjmować ludzi wykształconych poza jej granicami, więc lepiej było nie przyznawać się do wyższego wykształcenia. Po kilku latach

> nagle przepisy zostały zmienione i głoszono potrzebę ludzi wykwalifikowanych w każdym rodzaju profesji i zawodu. Niestety dla nas ta zmiana przyszła za późno. Granice wieku przy przyjmowaniu do pracy w specjalności mego męża były ustalone i on był już za stary. Niemniej byliśmy szczęśliwi, że nie potrzebowaliśmy już pracować dla naszego farmera.

Dla rodzin, które zamierzały pozostać w Quebec'u, gdzie było dużo opuszczonych farm, był też możliwy wariant osadzenia na opuszczonej farmie. Farmy te położone zazwyczaj daleko od miast, na terenach nie najwyższej jakości były przeważnie w ruinie. Bez inwentarza żywego, bez elektryczności i często bez wody bieżącej były tak nieatrakcyjne dla Kanadyjczyków, że rząd umyślił osadzać na nich rodziny emigrantów, którzy byliby obowiązani pracować na nich do pięciu lat zanim gospodarstwo przeszłoby na ich własność z prawem ewentualnej sprzedaży. W ten sposób farma zostawała jako tako zagospodarowana, a rząd federalny zostawał zwolniony z odpowiedzialności za przeżycie pierwszych lat przez imigrancką rodzinę. Taką właśnie farmę w Abercorn otrzymała jako środek do życia rodzina hr. Zamoyskich, którzy chociaż w przedwojennej Polsce mieli ordynację rolną i rozległe dobra, ale przecież nie mieli pojęcia o tym jak się osobiście pracuje na roli. Mimo to na farmie w Abercorn przeżyli kilka lat zanim zdołali się przenieść do Montrealu, gdzie Jadwiga Zamoyska jako jedna z pionierek

polskiego sobotniego szkolnictwa poświęciła wiele lat swego życia. (...) Z podobnych „okazji" nabycia farmy na własność skorzystali niektórzy, bardziej profesjonalnie przygotowani ex-wojskowi z Armii Polskiej na Zachodzie, szczególnie jeśli ich żony były gotowe żyć i pracować na farmie. W Quebec'u na kilku takich farmach rozwinęli oni gospodarstwa specjalistyczne, inne zostały zamienione w przedsiębiorstwa agroturystyczne. (...) Rotmistrz Janusz Wiązowski zmienił swoją farmę w szkołę hippiczną dla młodzieży quebeckiej. Innym przykładem sukcesu połączenia rolnictwa z turystyką była założona przez małżeństwo T. Lintnerów „gospoda na wsi" – *lodge* dla gości z Montrealu. W pięknej okolicy *L'Estrie* pod miasteczkiem *Sutton* można było spędzić na niej *weekend* lub dłuższe wakacje. Jeszcze innym przykładem była farma pułkownika Wacława Makowskiego w okolicy Covey Hills, w nie mniej malowniczej, południowo-zachodniej części Quebec'u. Jeszcze innym przykładem jest osiągnięcie Władysława Żebrowskiego, który znalazł swoje miejsce w Kanadzie nad Pacyfikiem. Zamieszkał on samotnie na górze Whistler położonej w pobliżu Vancouveru. Przejęty wspaniałym widokiem i doskonałymi warunkami dla zimowej turystyki namówił kilku znajomych inwestorów do zagospodarowania części góry Whistler jako ośrodka narciarskiego. Pomysł okazał się niezwykłym sukcesem i Whistler stał się znanym międzynarodowym ośrodkiem turystycznym na zachodnim wybrzeżu Kanady. (...)



1 kwietnia 1969 rok, emigracja do Kanady.

Pierwsze lata powojenne ciężko przeżywane przez polskich uchodźców były także trudne dla polskich artystów, którzy wówczas przybyli do Kanady. Ale wraz z gospodarczą *prosperity* i nową formułą społeczną, poprawiała się i dola artystów imigrantów. (...) W latach sześćdziesiątych polscy malarze podobnie jak wszyscy inni „artyści – etnicy" wyraźnie zmierzali ku lepszemu. Ich *vernisages* były licznie odwiedzane, częściej wystawiali swoje prace w galeriach i byli opisywani w gazetach. To samo dotyczyło innych gałęzi sztuki jak ceramika, produkcja kilimów, gobelinów itp. Od chwili kiedy Kanada

znalazła własną formułę społeczną i kulturalną, każda forma artystycznego wyrażania się Kanadyjczyków zarówno jak i neo-Kanadyjczyków lub imigrantów, którzy jeszcze nie otrzymali obywatelstwa kanadyjskiego, była uznana za twórczy wkład w kulturę kanadyjską. Znalazło to swój wyraz w ilości artystów przyjmowanych do Kanady jako emigrantów. (...) Od lat powojennych wykształcone Polki były dla niektórych Kanadyjczyków swoistą atrakcją seksualną. Jak wyraził to pewien wyższy urzędnik rządowy *...jeszcze nigdy nie spałem z kobietą, która ma doktorat i jestem bardzo ciekaw takiego przeżycia...*

Fragment książki „Poza gniazdem: wizerunki emigrantki polskiej w Kanadzie w XX wieku", Polski Instytut Naukowy w Kanadzie 2006.